





rych pojęcie Europy wiąże się z granicami monarchii karolińskiej lub Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

Dla Le Goffa Zachód średniowieczny to Europa łacińskiego chrześcijaństwa, Europa zasięgu kościoła romańskiego. Dlatego obok Francji, Północnej Italii, Nadrenii, Sycylii, spotykamy tu także często wzmiankowaną Polskę, Czechy, a nawet Węgry. To, co stanowi wspólny mianownik dla tych krajów, jest chrześcijaństwem obrządku łacińskiego.

„Cette Europe, que la présence musulmane en Espagne empêche d'identifier avec la Chrétienté, demeure pour les Occidentaux une notion incommode, pédante, abstraite” (s. 178) — konkluzją tego dla człowieka zachodu średniowiecznego stawało się więc stwierdzenie: „La réalité, c'est la Chrétienté”.

Tak więc mentalność człowieka średniowiecznego, Europejczyka i chrześcijanina, wyznacza autorowi terytorialny zasięg jego zainteresowań. Jeśli wspomina o Bizancjum, widzi je poprzez pryzmat relacji krzyżowca. Na świat arabski zaś spogląda oczami mieszkańca średniowiecznej Francji.

Francja zajmuje zresztą uprzywilejowane miejsce w owej wizji średniowiecznej Europy. Widzimy więc Hiszpanię głównie w związku z pirenejskimi wyprawami Karolingów, a później postępami reconquisty. Świat skandynawski oglądamy przede wszystkim wtedy, gdy Normanowie osiedlają się na północno-zachodnim wybrzeżu.

Pasjonujące dzieje chrześcijaństwa irlandzkiego poznajemy głównie poprzez pryzmat jego kontynentalnej działalności. O genezie tego potężnego ruchu monastycznego, który przysporzył Niemcom 115 świętych, Francji — 45, Anglii — 44, Belgii — 36, Szkocji — 25, a Włochom — 13, dowiadujemy się stosunkowo niewiele. Wielki prąd chrześcijańskiej kultury iryjskiej — ostatni zryw dziejowy ducha celtyckiego — który nasycił zachód Europy w VIII i IX w., naświetlony tu został w nieznacznym tylko stopniu. Skomplikowane dzieje Wielkiej Brytanii między V a X w., których rozumienie stanowi jeden z kluczy dla pojmowania dziejów Zachodu średniowiecznego, nie przyciągnęły w dostatecznej mierze uwagi autora. Rola tych wszystkich czynników wykazana jest o tyle tylko, o ile stanowią one wkład do dziejów Francji i Europy kontynentalnej.

Z wcześniej już przytoczonych założeń wynika pominięcie Hiszpanii Arabskiej, jako pozostającej poza wspólnotą chrześcijańską. Wydaje się, iż można by polemizować z takim założeniem. Obecność Arabów na Półwyspie Iberyjskim była — jak to obszernie uzasadnia Le Goff — niewątpliwie obcym, bolesnym wtrętem w jednolitym obszarze chrześcijańskiej Europy zachodniej. Była źródłem upokorzenia nie tylko ze względów ideowo-religijnych, ale także ze względu na swoje bogactwo na tle ogólnego ubóstwa Zachodu. Była także aż do drugiej połowy X w. bastionem, o który rozбивały się wyprawy wojenne Franków i realnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa całego Zachodu. Ale jednocześnie, i to już od połowy w. VIII, Hiszpania Arabska stała się w zasadzie organizmem politycznie izolowanym także od strony świata muzułmańskiego, jako ostatni azyl upadłej dynastii Omajadów. To właśnie przeciw ich ostatniemu gniazdu, Hiszpanii, sprzymierzali się Karol Wielki z Harunem-al-Raszidem, licząc na niechętne Omajadom żywość wśród Arabów hiszpańskich. Ale „Nowa Syria”, jaką stała się dla Omajadów Hiszpania, przetrwała jeszcze długo ten groźny kryzys, tworząc jedyny w swoim rodzaju przyczółek nauki, kultury i rozwoju gospodarczego na zachodzie Europy. Wydaje się więc, że wszelkie szersze studia nad średniowieczem europejskim nie powinny omijać muzułmańskiej Hiszpanii. Bez uwzględnienia tego czynnika nie można przecież wyjaśnić



ciągle jeszcze nie dość zbadanego problemu udziału reminiscencji arabskich w tworzeniu kręgu kultury hiszpańskiej XV i XVI w.

Przy tej okazji umknął uwadze autora interesujący problem osadnictwa francuskiego na ziemiach odbijanych Arabom, którego wiele cech wskazuje na podobieństwo z kolonizacją niemiecką na obszarach Słowiańszczyzny Zachodniej. Wreszcie dla najdawniejszych dziejów średniowiecznej Hiszpanii ciągle jeszcze dość słabo jest znany okres VI i VII w., a zwłaszcza dzieje i kultura Swebów na północno-zachodnim krańcu Półwyspu Iberyjskiego. Podobnie zresztą niewiele wiemy o przedkarolińskiej Bretonii, założonej przez reemigrantów celtyckich z Wielkiej Brytanii, a także o południowo-zachodniej części tej wyspy po inwazji Anglów, Sasów i Jutów. Ostatnie te uwagi mogą mieć jedynie walor postulatów badawczych, gdyż w takiej pracy nie możemy oczekiwać wyjaśnienia wszelkich zagadnień, zwłaszcza tam, gdzie podstawa źródłowa wykazuje dużo luk.

Skreślone uwagi są w zasadzie jedynymi zarzutami, jakie można by, zdaniem piszącego te słowa, odnosić do dzieła Le Goffa. Lektura bowiem skłania przede wszystkim do wyrazów uznania. Występuje tu kilka nurtów, wzajemnie się przenikających i uzupełniających. Jest to w pierwszym rzędzie studium o społeczeństwie średniowiecznym, obserwowanym od strony jego struktury feudalnej, mentalności i warunków materialnego bytu.

Strukturę społeczeństwa pokazuje Le Goff w jego pełnej złożoności, ale zarazem w jej ruchach i przemianach. Tak więc między VI a X w. obserwować można zasadniczo schemat dualistyczny, polegający na przeciwstawieniach: wolni—niewolni, duchowni—świeccy itp., a dopiero w tych ramach hierarchię klasową i prestiżową. Począwszy od schyłku X w. pojawia się schemat troisty w układzie — duchowni, rycerze, chłopci, a w jego obrębie uwarstwienie sięgające do kilkunastu lub więcej klas i grup socjalnych. W XIII wieku w Niemczech wymienia się już 28 klas, wśród których na szczycie hierarchii stoi papież, na 26 miejscu zbuntowani chłopci, na 27 — kobiety, a na 28 — ... dominikanie.

Doszukując się podstaw więzi feudalnej autor wskazuje na lenno i sprawę własności ziemi, stojących u podstaw pojęcia tej struktury. „Feudalizm *sensu stricto* jest holdem i lennem”. Jako podstawa więzi moralnej świata feudalnego wysuwa się na czoło sprawa wiary i wierności, urastające do roli naczelných cnót. Zwraca on jednocześnie uwagę na niejednorodność modelu feudalnego i jego kruchość, gdy zostaje importowany na niefrancuskie podłoże (Anglia, Obie Sycylie, Ziemia Święta). Wskazuje także na odmienność feudalizmu u Słowian i Skandynawów. Przeciwstawia się również utartemu pogładowi, że „nie ma ziemi bez pana”, wskazując na istniejące przez całe średniowiecze znaczne marginesy chłopskiej wolnej własności ziemskiej.

Omawiając sprzeczności miasta i wsi, wskazuje na bezprecedensowe wyizolowanie z otaczającego świata, jakiemu ulega miasto w stopniu nie znanym innym epokom dziejów. Jednocześnie zwraca on uwagę, że „feudalizacja i ruchy miejskie są dwoma aspektami tej samej ewolucji, która organizuje przestrzeń i społeczeństwo”. W mentalności człowieka średniowiecza miasto kojarzyło się zarazem z Jeruzalem i Babilonem, z tym co święte i z dnem zepsucia.

Bardzo interesujące są rozważania Le Goffa, dotyczące obrazu życia materialnego. Poprzez analizę stanu rolnictwa, wyposażenia w narzędzia, struktury zasiewów i wydajności zbiorów autor rekonstruuje wizję społeczeństwa niedożywionego, stojącego ciągle na pograniczu głodu. W początku IX wieku w majątku Anappes (dep. Nord) zbiory ziób nie przekraczały stosunku 1:2 (jedno ziarno zasiane — 2 zebrane), ale czasami nie osiągały nawet stosunku 1:1. Według pierwszych znanych zaleceń gospodarczych angielskich z XIII w. zbiory na dobrych ziemiach win-



ny osiągać dla jęczmienia współczynnik 8, dla żyta 7, dla roślin strączkowych 6, dla pszenicy 5 i dla owsa 4. Faktycznie jednak w dobrach biskupstwa Winchester osiągnano dla pszenicy i jęczmienia 3,8, a dla owsa 2,4.

Mimo znacznego postępu, jaki widać we wszystkich dziedzinach gospodarki między XI a XIV w. i który daje w efekcie prawie podwojenie populacji (wg J. C. Russela — 14,7 mln. ok. 600 r., 22,6 mln. ok. 950 r. i 54,4 mln. ok. 1348 r.; wg Benetta — 27 mln. ok. 700 r., 42 mln. ok. 1000 r. i 73 mln. ok. 1300 r.), mentalność sfer rządzących — feudałów i kleru — jest antytechniczna i antymechaniczna. Wszelkie unowocześnienia służą celom pasożytniczym: buduje się mosty — aby pobierać cła, zakłada się młyny wodne — aby zmuszać chłopów do przemiału za opłatą. Niszczy się przy tym żarna w domach chłopskich. Jednocześnie zaś w dobrach kościelnych często nakazuje się burzenie młynów, bo stają się miejscami spotkań ludu i siedliskami rozpusty.

Le Groff widzi jedynie dwa wyraźne elementy postępu technicznego w średnowieczu: przemysłowe zastosowanie siły wodnej (młyny, folusze itp.) oraz udoskonalenie zaprzęgu. 80% wysiłku energetycznego społeczeństwa pozostaje jednak efektem prostej pracy rąk ludzkich, przy zaspokojeniu zaledwie 10% potrzeb kalorycznych w stosunku do przeciętnej kaloryczności wyżywienia w społeczeństwie dzisiejszym (przemysłowym). Ma się to jak 10 000 kal. do 100 000 kal. dzisiaj. Jeszcze w XI w. większość transportu odbywała się na barkach ludzkich.

„Zachód średniowieczny jest przede wszystkim światem głodu” — pisze Le Goff — wskazując jak głęboko obsesja głodu wyciśnięta była w powszechnej mentalności ówczesnego społeczeństwa. Powodem był tu nie tylko wspomniany niski stan rolnictwa, ale także klęski elementarne, brak rezerw żywnościowych (jak np. w starożytnym Rzymie), brak dróg, środków transportu, pasożytniczy charakter ceł i myt, brak protekcji państwowej dla cen itd. Autor kreśli wstrząsające obrazy klęsk głodowych, połączonych często z epidemiami chorób zakaźnych. W takich okolicznościach dochodziło do ludożerstwa, połączonego nawet ze spożywaniem wykopywanych z grobów zwłok ludzkich.

Wszelkie nadwyżki produkcyjne, stworzone przez masy ludzkie, zepchnięte na skraj możliwości egzystencji, obracane były na potrzeby konsumpcyjne feudałów i Kościoła. Pieniądz był raczej miernikiem wartości niż realnym środkiem płatniczym, a moneta stawała się często wyrazem prestiżu politycznego. Niemniej postępujący wzrost gospodarki pieniężnej pociągał za sobą ubożenie znacznej części klasy feudalnej oraz rozwarstwianie majątkowe chłopstwa, aż do występowania warstwy chłopów zamożnych („kułaków” — jak pisze Le Goff).

Odpowiedzialność za taki stan rzeczy spada według autora na strukturę społeczną i ugruntowaną przez chrześcijaństwo mentalność klas rządzących. Całe dzieło Le Goffa jest wielkim oskarżeniem chrześcijańskiego feudalizmu i ujawnieniem jego społecznych skutków.

Le Goff przyłącza się do tych badaczy, którzy odrzucają mniemanie o gospodarczym znaczeniu wojen krzyżowych. Uważa on, iż przyczyny tego ruchu obok przesłanek ideowo-religijnych mogą być wyjaśniane co najwyżej względami demograficznymi. Jedynymi skutkami ekonomicznymi było wzbogacenie Wenecji i Genui oraz zubożenie znacznej części feudałów.

Dla Le Goffa średniowiecze jest światem ducha, którego program głosi i wciela pogardą dla materii, dla wszystkiego co ziemskie i przyziemne. Stąd pogarda dla zysku ekonomicznego, pieniędzy, higieny, brak inwestycji gospodarczych i praca służąca jedynie zaspokajaniu elementarnych potrzeb. Wszelki nadmiar jest grzechem — ale kradzież z głodu i potrzeby nie bywa uważana za grzech. Wyrazem grzechu jest



także choroba. Dlatego modlitwa i pokuta spełniają ważniejszą rolę niż medycyna. Cuda są zjawiskiem traktowanym jako realna rzeczywistość i, jak twierdzi ironizując autor, grają w średniowieczu taką rolę, jaką dziś spełniają ubezpieczenia społeczne.

Analizując źródła kultury średniowiecza, autor wskazuje na fakt przetrwania szeregu ognisk kultury antycznej do VI i VII w. Zwraca uwagę na ubóstwo myśli i kultury późnego antyku. Tworzenie się zrębów kultury chrześcijańskiej odbywało się w warunkach trójstopniowej walki ideologicznej. Pierwszą warstwą była ideologia pogańskiego antyku klasycznego, drugą — nagle i bujnie odrodzone stare pogaństwo iberoceltycko-liguryjskie, trzecią — chrześcijaństwo rozdzielane coraz nowymi herezjami. Jest rzeczą interesującą, iż obok herezji związanych ze sposobem interpretowania tajemnicy Trójcy Świętej, silnie rozprzestrzeniały się herezje o podłożu manichejskim. Manicheizm — religia dwóch bogów, Dobra i Zła, była niewątpliwie wyrazem sprzeczności ziemskich, wielkiego ciężaru zła codziennego, zabijającego optymizm religii królującego dobra, jakim w zasadzie było chrześcijaństwo. Kościół, głoszący zwycięstwo dobra, sam będąc feudałem, odpowiedzialny był za zło powszechne. W tym fakcie tkwiło zarzewie nurtu społecznego wielu herezji.

Le Goff przeciwstawia się mitowi o wysokiej roli tzw. renesansu karolińskiego. Uważa on ten okres w rozwoju cywilizacji wczesnego średniowiecza za jeden z licznych drobnych przejawów odrodzenia, które na przestrzeni całego okresu przed XI w. błyskały jak światła w mroku. Wśród światła tych do szczególnie jasnych zalicza postacie Boecjusza (480—524), Kassjodora (480—573), Izydora z Sewilli (560—635) lub Bedy (673—735). Kultura dworu karolińskiego była kulturą królów barbarzyńskich, o zasięgu nie przekraczającym wąskiej grupy wyżyny socjalnej — w tym względzie Le Goff podziela opinię A. Gieysztor. Kultura ta była czymś na kształt dzisiejszej zgaduj-zgaduli lub krzyżówek gazetowych. Była luksusem takim samym, jak drogie tkaniny, przyprawy korzenne czy biżuteria, kulturą oazy chrześcijaństwa wśród bezkresnego lasu pogaństwa.

Mistrzostwo Le Goffa wyraża się niewątpliwie wszędzie tam, gdzie przeprowadza on analizę mentalności ludzi średniowiecza. Wywód naukowy przybiera tu tok swobodnej narracji, w której autor chętnie dopuszcza do głosu świadków owych czasów. Stąd dzieło to, niewątpliwie naukowe i poważne, nabiera w wielu miejscach szczególnej lekkości, wydobywa nastrój nie gorzej od dzieła literackiego. Próba pełnej syntezy, ogarniającej wszystkie aspekty działalności ludzkiej, przy wyraźnie zaakcentowanej postawie światopoglądowej, staje się czymś na kształt pozytywistycznej powieści historycznej, gdzie rola głównych bohaterów przypada szerokim masom i chrześcijańskiej idei. Ta ostatnia nie jest tu jednak bohaterem pozytywnym. Wywód autora zmierza wieloma torami wątków dowodzenia do wykazania hamującej i wstecznej roli, jaką spełniała idea, mająca wcielać królestwo boże na ziemi, a która nie potrafiła dźwignąć człowieka ponad codzienny lęk przed głodem na ziemi i piekłem po śmierci. Bohaterem pozytywnym jest tu element mieszczański XIII i XIV w., ale trzeba przyznać, iż bohater ten pojawia się na kartach książki dość rzadko, a sprawy miejskie nie zajmują w niej wiele miejsca. Pozostaje to zresztą w zgodzie z tezą autora, uważającego społeczeństwo średniowiecza za przede wszystkim wiejskie.

Stąd bierze się ogólny minorowy nastrój, jaki towarzyszy lekturze tego wybitnego, ale w wielu miejscach dyskusyjnego dzieła. Najbardziej chyba dyskusyjnym zagadaniem może być naczelną tezę, przypisującą decydujące znaczenie ideom feudalnym w kształtowaniu substancji życia materialnego. Autor poświęcił wiele miejsca interesującym wywodom dotyczącym szczegółów materialnego bytu społeczeństwa. Wydaje się jednak, że we wzajemnym oddziaływaniu dwóch aspektów —



materii i ducha, gospodarki i ustroju, ciężar zagadnienia został wyraźnie przeniesiony na sferę ducha. Sądzić chyba można, że niezależnie od intencji autora kryją się za takim ujęciem bardziej realne przesłanki. Średniowiecze zachodniej Europy ciągle najlepiej jest poznane od strony jego struktur politycznych, ideowych czy moralnych niż od strony realiów życia codziennego, gospodarki, domu, pługa, czy warsztatu.

Modna ostatnimi czasy metoda przedstawiania zjawisk epoki w tym wszystkim co łączy, a nie dzieli poszczególne kraje, krajobrazy gospodarcze, strefy językowe i kulturowe, nie zdaje egzaminu wszędzie tam, gdzie nie jest poprzedzona drobiazgową analizą, ogarniającą równomiernie wszystkie strefy zainteresowania.

Synteza średniowiecznej Europy oczekiwać więc będzie przedstawienia zespołu regionalnych monografii, bogatych w analizę materialnej strony życia, których konfrontacja pozwoli na wydobycie tego wszystkiego co odrębne i tego co wspólne w dziejach i kulturze wczesnośredniowiecznej Europy.

W syntezie takiej znaczna rola przypadnie wynikom badań archeologicznych, badań nad formami przestrzennymi osadnictwa, procesom powstawania (i upadku) ośrodków miejskich, analizie stosunków monetarnych, handlowi i wszelkim formom gospodarki.

Europa — jak twierdzą niektórzy żartobliwie: „niewielki półwysep Azji” — winna być rozpatrywana bez żadnych wyłączeń, wraz ze światem bizantyjskim, arabskim, skandynawskim, słowiańskim i bałtyjskim, z jednakową uwagą dla wszystkich jej części składowych. Nie można jej także oddzielać od tego wszystkiego, co czerpała z Azji i północnej Afryki. Można spodziewać się, że zarysowany tą drogą obraz będzie znacznie bardziej zróżnicowany, barwny i straci na pewno tonację minorową.

*Jerzy Gąssowski*